

Ekologiczne wspólnoty - alternatywa czy utopia?

Jeżeli popatrzymy z boku, pod kątem zdobywania środków utrzymania i konsumpcji na styl życia tzw. przeciętnego człowieka i tzw. „ekologicznie uświadomionego”, a nawet jako zaangażowanego w ruch „zielonych” nie zobaczymy znaczących różnic. Obaj mniej więcej jednakowo zużywają zasoby Ziemi: wodę, energię, surowce i dokładają na zakupach swoją cegiełkę (pieniądze) do niszczenia środowiska. Jedyną różnicą jest to, że pierwszy czyni to nieświadomie i dobrze mu z tym - ot, po prostu tak żyją i postępują wszyscy, to dlatego on miałby żyć inaczej, a drugi ma wiadomość tego, że podcina gałąź, na której siedzi i tego także, że właściwie nic nie może na to poradzić.

System zależności, w którym żyjemy (przynajmniej tu w Polsce u progu XXI stulecia) nie pozostawia zbyt wielkiego pola manewru i na każdym kroku zmusza nas do postępowania wbrew sobie. Problemem podstawowym jest oczywiście praca - godna i sensowna, możliwie nieszkodząca ludziom i środowisku, dająca satysfakcję i zadowolenie oraz sprawiedliwie wynagradzana praca. Niezmiernie trudno o taką, ale założmy, że ją mamy i chcemy, jak to się mówi, „normalnie żyć”. Zaczniemy od rzeczy najbardziej przyziemnych: zakupów - i tu zaczynają się problemy (przynajmniej dla nas, ekologicznych maniaków, inni sobie chwalą). Nie sposób kupić czegokolwiek: jabłka, soku, bułki, itp. - bez pakowania tego w plastikowe, takie czy inne nie poddające się utylizacji opakowania. Większość przedmiotów, sprzętów ubrań, które kupujemy jest nietrwała, kiepska często wręcz jednorazowego użytku. A jeżeli nawet nie zużyją się zbyt szybko czysto mechanicznie to zużyją się „moralnie” (i też wylądują na śmietniku), o co zadba wszechpotężny nacisk mody i reklamy, albo inaczej marketing - czyli sztuka wciskania wszystkiego ogłupiałemu konsumentowi, nawet jeżeli nie jest mu do niczego potrzebne, a nawet jeżeli nie ma pieniędzy - od czego są kredyty? Jesteśmy w ten sposób zmuszani do kupowania wciąż nowych i nowych również byle jakich rzeczy. Jednym słowem, niewyobrażalne marnotrawstwo w imię utrzymania „świętej” koniunktury. Owszem, są towary użyteczne, a przy tym dobrej jakości, trwałe, ładne, ale przeciętny człowiek nie może sobie na nie pozwolić. Dlatego produkuje się je w nie wielkich ilościach, co czyni je oczywiście jeszcze droższymi.

Przykład z innej beczki: jeżeli chcemy chronić lasy kupując mniej książek i czasopism, to właściwie możemy podarować sobie czytanie w ogóle. Biblioteki i czytelnie, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach są co i rusz zamykane, a te które jeszcze są, ciągną resztkami sił. Oszczędzajmy więc papier inaczej - przesyłając słowa elektronicznie. Pomijając takie „drobiazgi” jak brak porządnej i taniej telekomunikacji (podstawowy warunek korzystania z sieci), brak polskich wydawnictw na CDR-ach, sama cena komputera wraz z napędem CD obezwładni najbardziej zagorzałego ekologa.

Pozostaje jeszcze jedna droga, odrzucić cywilizację w ogóle, udać się w lasy (o ile leśnicy pozwolą) lub na pustkowia i tam żyć w zgodzie z sobą i naturą. Ręczę jednak, że pierwsze bóle zębów przywrócą na łono cywilizacji naukowo-technicznej każdego, no chyba, że jest wytrawnym masochistą. Zaniepokojeni takim stanem rzeczy zastanawialiśmy się w gronie przyjaciół, co zrobić, aby choć trochę złagodzić destrukcyjny charakter systemu, w który wszyscy jesteśmy uwikłani. Zaczęliśmy testować pewne rozwiązania w praktyce i po pewnym czasie, jakby mimochodem wytworzyła się między nami nowa i dziwna (jak na te czasy) forma społeczno ekonomiczna zwana wspólnotą lub komuną. Jak do tego doszło?

Na pierwszy ogień poszły czasopisma, składamy się, ktoś zaprenumeruje i wszyscy mogą czytać. Z książkami postępujemy podobnie, aktualnie negocjowana jest sprawa płyt. Sprawę wymiany między sobą dziecięcych ubrań, zabawek, bucików (akurat mamy dzieci) załatwiliśmy od ręki. Zakupy zaczęliśmy robić hurtowo (najlepiej bezpośrednio w gospodarstwie ekologicznym), to dużo

taniej i nie ma tych paskudnych plastikowych opakowań. Samodzielnie to raczej trudne, zbyt duży wydatek na raz i trudno spożyć np. duże ilości warzyw i owoców zanim się zepsują. Przy dobrej organizacji pracy można zrobić tyle przetworów na zimę, że całkowicie odpada kupowanie soków w tetrapakach itp. Szkoda, że nie mieszkamy razem (to odległe plany), wtedy pewnie zakupilibyśmy trwałe i porządne sprzęty gospodarstwa domowego. Opłacałby się własny wypiek chleba, oszczędniejsze byłoby pranie. Kto wie, może moglibyśmy pozwolić sobie nawet na przyzwoity, duży samochód z dieslem na olej rzepakowy czy choćby na gaz. Efektem „ubocznym” jest też znikoma ilość nieprzemysłanych i bezwartościowych zakupów – dużo trudniej otumanic kilka osób. Tym prostym sposobem oszczędności w zużyciu surowców, wody, energii bez specjalnych wyrzeczeń sięgają kilkudziesięciu procent!

Największą przeszkodą przy współdziałaniu są jak zawsze nasze wady: nieuczciwość, lenistwo, zazdrość, chore ambicje, zarozumialstwo. Jednak odrobina dobrej woli, wspólne poglądy na pewne sprawy (wegetarianizm, ekologia) i ewidentne korzyści przewyżniają opory.

Paradoksalnie powstanie takich niby-wspólnot umożliwiła współcześnie właśnie „glajszachtująca” gusta, zainteresowania i sposoby życia cywilizacja masowej konsumpcji. Smutne ale prawdziwe, a skoro tak się już stało, to dlaczego tego nie wykorzystać?

Przy „okazji” podjąłem poszukiwania wszelkich informacji o byłych i współczesnych wspólnotach. Nie znalazłem ich wiele, a raczej prawie wcale. Nietrudno zrozumieć dlaczego. Dla obecnie nam panującego modelu gospodarki nieustannego wzrostu i rozwoju (tylko właściwie czego – wskaźników?), konkurencji i totalnej własności prywatnej istnienie czegoś takiego jak wspólnoty, a zwłaszcza funkcjonowanie z pożytkiem dla ludzi i przyrody to sprawa wstydliva. Łamie stereotypy i mąci w głowach; jakże to, ktoś może nie chcieć kapitalizmu?! Przecież kapitalizm to najbardziej naturalny dla ludzi system ekonomiczny, a ponadto dziejowa konieczność, wręcz misja.

Takie osoby jak m.in. Gandhi, Lanza dei Vasto (założyciele kilku wspólnot) czy projekty: Auroville, Arch* są prawie zupełnie nie znane. Za to wszelakie wojny, afery szpiegowskie, szczegóły z życia zbrodniarzy np. Hitlera, Stalina i tym podobne „osiągnięcia ludzkości” są nieustannie wałkowane w telewizji edukacyjnej i nie tylko. Mimo trudności natrafiłem jednak na nieliczne wzmianki o działających i to ponoć do dziś wspólnotach.

Podobno na Zachodzie przeżywają nawet swoisty renesans, więc dlaczego nie spróbować w Polsce. Nie wiem, być może jestem naiwnym optymistą, dlatego proszę zainteresowanych tematem o uwagi, rady, własne przemyślenia czy doświadczenia. Być może gdyby społeczeństwo składało się z ludzi o takich cechach, że zdolni byłiby do życia we wspólnocie, to nie byłyby potrzeby go zmieniać. Póki co jest inaczej. Ludzie, dogadajcie się, razem można więcej zdziałać nie czekając aż ktoś za nas zmieni coś na lepsze! Jasne, że trzeba wymuszać polityczne i administracyjne zmiany, popierać akcje „zielonych”, protestować, bojkotować itp. Mając jednak oparcie w grupie można to robić odważniej, skuteczniej i łatwiej.

Dariusz Liszewski

„Nie przesadzajmy z tą ochroną natury. Musimy pamiętać, że ta natura jest dla człowieka, tak mówi Biblia. [...] Dlatego jeśli drzewa zagrażają jeżdżącym tam narciarzom, to las trzeba wyciąć”. dr inż. arch. Stanisław Gawlas – Dyrektor Biura Rozwoju Miasta w Bielsku-Białej na posiedzeniu Komisji Ochrony Środowiska